

Tydzien Kobiecy

Rewia kobiecych talentów

„Tydzień Kobiet”, zorganizowany w SIM-ie przez Zofię Arciszewską, ukazał twórczość kobiety polskiej w rozmaitych postaciach, jak: malarstwo, rzeźbę, grafikę, literaturę, muzykę, poezję i pieśń. Był zarazem przeglądem różnych momentów z życia kobiety; a to w pracy zawodowej, w rodzinie, w salonie i w sporcie. Pokaz mody i żywy portret „Pań” uzupełnił całość tej imprezy.

„Tydzień Kobiet” objął wystawę rzeźby, malarstwa i grafiki najlepszych artystek — plastyczek, od portretu Olgi Boznańskiej, Mai Berzowskiej, Pia - Gorskij, Krzyżanowskiej, Pruszkowskiej, Stankiewicz i w. in.

Rzeźbę reprezentowały Nalkowska - Bickowa, Niewska, Nitschowa i w. in. Grafiki — Gorejska i inne, oraz efekty świetlne Zofia Arciszewska. Słowo wstępne o Oldze Boznańskiej, na otwarciu wystawy w poniedziałek o godz. 1-ej wypowiedziała krytyk sztuki p. Nella Samotyłowa, podkreślając wielkie zasługi dla malarstwa, jakie wniosła Boznańska. Wieczór poniedziałkowy, tradycyjnie zajmowany przez Tow. Literatów i Dziennikarzy, został poświęcony kobiecie. W wieczorze tym świecił triumf red. Nowaczynskiej, odczytując fragment o znakomitej literacie sprzed stu lat Wilkońskiej, która cały swój talent złożyła na ofierze miłości do swego męża. Makuszyńskiego odczytał doskonale Milecki, oraz Jastrzębiec - Zaleski mówił o kobiecie. Łuczą piosenkami, swymi wzbogacił ten wieczór.

Wtorek, Wieczór humoru dał cały przekrój humoru kobiecego, poczynając od znanej Magdaleny Samozwaniec, której utwory doskonale odczytała Chmurkowska, oraz „Koty” świetnej Cichanowieckiej, która znana jest wszystkim czytelnikom ze swych felietonów, jak również p. Romana Dalborowa, która odczytała doskonale własne twory, pełne dickensowskiego „humoru”.

Maria Szpyrkówna oraz Kiewnarska dopełniły bogaty program tego wieczoru.

Sroda poświęcona została poezji, piosence i muzyce. Na pierwszym planie należy wyróżnić p. Drege - Schielową w swoich utworach fortepianowych i w piosenkach wykonanych przez p. Werpachowską oraz p. Trombini - Kazuro przy fortepianie.

Piosenki Wandy Vorbond w wykonaniu p. Janiny Paszkowskiej zachwyciły licznie zebrane audytorium. Poezję Ilakowiczówny, Pawlikowskiej i Obertyńskiej wypowiedziały Janina Porawska i Grzechowska. W piosence wzięła również udział Janina Godlewska, śpiewając utwory

swjej siostry Zofii Godlewskiej, które wyróżniły się kompozycją muzyczną jak i treścią.

W czwartek Świt, Dzień i Noc charakteryzujący kobietę w życiu domowym i towarzyskim. Fragment z „Niedobrej Miłości” Nalkowskiej oraz fragmenty z „Dni Powszednich Kowalskiej” Marii Kuncewiczowej odczytała Maria Balcerkiewiczówna. Porawska we własnym felietonie „Speakerka”. Artykuł p. Ossowskiej „Kobieta po czterdziestce” w recytacji p. Chmurkowskiej, zdobył sobie słuszną powodzenie za duży dowcip, oraz subtelne podparzenie życia. Pani Ładzińska odczytała swój własny utwór pod tytułem „Rosół i surówka” w którym w pełen dowcipu sposób ujmuje kłopoty dnia codziennego, zmierzając przez „rosół do serca”.

Pani Red. Rutkowska dzieli się wrażeniami i przegadami reporterkę. Ujmuje to żywo, zdobywając sobie powszechne uznanie.

Pani Surinowej - Wyczółkowskiej utwór „Woalka” odczytała p. Sipi-czyńska. Pokaz mody uzupełnia Świt,



Piękna Japonka.

Dzień i Noc rewii mody. Na zakończenie ukazała się p. Cwiklińska, która zdobyła burzę oklasków rozentuzjasmowanej publiczności, za świetnie odczytany fragment z „Klubu Kawalerów”.

Piątek — „Kobiecica w Sporcie”. W dniu tym reprezentowały uroczę przedstawicielki prawie wszystkie rodzaje sportu.

Na czele pełna wdzięku Ilakowiczówna — Taternictwo, Irena Breza — Konna jazda, Walewska — Myślistwo, Kunge — Lekkoatletyka.

Wywidł z p. Marią Konową dał bardzo ciekawy i pełen humoru obraz przygód, na jakie są narażone pilotki, szybowniczki i spadochroniarki. Pani Kamila Madrałówna i Stefania Ornochówna uzupełniły wieczór szermierką nie na żarty. Doskonała artystka p. Lubieńska do każdego z obrazów odpowiednim wierszem Pawlikowskiej, Ratyńskiej i Ilakowiczówny podkreśliła charakter sportu, wykazując głębokie zrozumienie sportu, nie tylko jako świetna artystka, ale także jako doskonała sportsmenka; przy tym wspólnie z p. Jadvigą Kiewnarską, konferansjerką, wniosły dużo humoru. Dekoracje p. Jędrzejakówny wniosły w atmosferę sportu dużo wspaniałości.

Sobota. Żywy portret. Był to jeden może z najpiękniejszych dni „Tygodnia”, bo nie dziwnie, gdyż najpiękniejsze kobiety Warszawy, wzięły udział w tej miłej imprezie, reprezentując charakter portretu od Egiptu przez Renaissance, Barok, aż do współczesności.

Reżyserią tych portretów zajęła się p. Zofia Arciszewska, ze zrozumieniem epoki. Do obrazów tych śpiewały pp. Godlewska, Serwińska i Borey, przy fortepianie p. Wiktor O-siecki.

Niedziela. „Miłość w literaturze Kobiecej” — Poli Gojawczyńskiej fragment z „Rajskiej Jabłoni” odczytała z wrodzonym wdziękiem p. Milla Kamińska. „Zagadki” Gadomskiej odczytała Balcerkiewiczówna wprowadzając do dyskusji całą publiczność. Czekalskiej — Heymanowej wyjątek z „Kalegisy” o Norwidzie odczytała Balcerkiewiczówna.

Okołow — Podharskiej — „Miłość Hiszpańska” — Milla Kamińska. „Serenadę” Białkiewiczowej odśpiewała p. Wernińska. Dalborowej „Miłość Kolorowa” pełna humoru, w świetnym odczytaniu autorki.

Piosenki p. Wandy Vorbond odśpiewała p. Paszkowska. Surlejowej „Dama z kwiatem” — odczytała p. Porawska. Miszkowskiej „Miłość i fałbanka” odczytała p. Balcerkiewiczówna.

Na zakończenie tego dnia panie z Komitetu żyły serdeczne podzięko-

„Pod zarządem przymusowym”

TEATR LETNI: Dziś przeżabawa krotoczwila „Pod zarządem przymusowym” z Niemczanką, Martini, Małowską, Bukojemską, Magierówną, Chmurkowskim, Zabczyńskim, Nor-skim, Frenkelm, Karczewskim, Jaroniem i Jędrzejowskim. Reż. Niewia-rowicza, dekoracje Jarockiego.

wanie p. Arciszewskiej za jej inicjatywę i trud w docięciu realizacji tego Tygodnia, który zdobył sobie dużą sympatię i uznanie dla poziomu tej imprezy. Po skończeniu każdego wieczoru wszystkie uczestniczki wpisywały się w holdzie dla p. Olgi Boznańskiej na specjalnym pergaminie. Dochód Tygodnia przeznaczono na zakup obrazu Olgi Boznańskiej, który oddany będzie do muzeum Narodowego.

Pani moda ma głos

Gdy Sylwester się zbliża czas pomyśleć o sukni wieczorowej

Rok minął, jak jedna chwila — i znowu stoimy u progu karnawału; najmiłszy okres dla pań, bo w wieczorowej toalecie każda wygląda jak uskrzydłony motyl... Moda karnawałowa nie jest jeszcze wyraźnie skryształizowana — wielkie domy domy lubią zachowywać tajemnicę aż do pierwszych dni karnawału, by olśnić przeprychem toalet na wielkich balach mody. Ale, że Sylwester za pasem, z za kulis krawieckich pracowni dochodzą już wieści o tym, co będzie modne i noszone.

TAPETY... DLA PIĘKNYCH PAŃ

Modne materiały — to przede wszystkim lamy, brokarty, grube tiule, zawsze niezawodna tafta i crepe satin. Tkaniny zmieniają się niewiele z roku na rok — zmienia się raczej ich zastosowanie i krój toalety. Np. koronki w tym roku stosowane są w sposób zupełnie oryginalny i nowy.

Zacznijmy od lamy. Trzeba przyznać, że w tym sezonie nie są tak efektowne jak w latach ubiegłych: nosiłyśmy lamy srebrne i złote, bijące w oczy blaskiem... było to śliczne, ale znowu kłopotliwe dla pań, które nie lubią zbyt często zwracać na siebie uwagi. Tegoroczne lamy są jakby „stonowane” — bez połysku, dyskretnie przetykane nierówną nitką innego koloru lub też wytłaczane w wielkie kwiaty i liście, arabeski... — desen jednak wygląda jak zamazany — jest wyblakły w kolorze i niewyraźny w konturach tak, że całość wygląda raczej jak jednolity materiał. Taka lama wygląda trochę jak tapeta, ale... de gustibus non est disputandum. Dobrze wygląda lama złota w winogronowe liście o bladzielonym

Pamiętaj wpłacić prenumeratę „ABC” na styczeń 1938 r.

W Noc Sylwestrową otwarcie po grun-townej przebudowie i znacznym powiększeniu COCTAIL-BAR HOTELU BRISTOL. Wejście od ul. Karowej 22 oraz przy restauracji. Prosimy o rezerwowanie stolików

odcieniu; efektowna byłaby toale-ta z tej tkaniny a la princesse ze stanikiem przepasanym na pier-siach i w pasie grubym, zielo-nym sznurem. Suknie z lamy na ogół nieprzebierane są wcale — cały efekt kryje się w płynnej li-nii kroju, leciutkim drapowaniu (nie za dużo) — najwyżej jakiejś bardzo prostej ozdobie — jak jed-wwabny sznur czy klamra, przy-trzymująca drapowanie na pier-siach.

SUKIENKA JAK OBŁOK

Kto chce mieć sukienkę tańszą — zdecydować się oczywiście na taftę lub tiul. Szczególnie szczyśliwą okazała się moda sukienek tiulowych, które kalkulują się stosunkowo niedrogo, a wyglą-dają nadzwyczaj młodzieńczo i efektownie, zwłaszcza na spodzie w jaśniejszym czy zupełnie od-miennym odcieniu. (Można zażytkować spód od starej, balowej sukni).

Ślicznie wygląda sukienka jak wiotki obłok z szafirowo - srebrzy stego tiulu na spodzie w odcie-niu czerwonego wina — wiśniowe refleksy pięknie przebijają przez szafir narzuconej półstylowej kry-nolinki z tiulu: szeroka szarfa i pęk ciemnoczerwonych róż u bo-ku, dopełniają całości. Czarny tiul doskonale wygląda na spo-dzie złotym — no i zawsze niezawodnie na czarnym: wtedy możemy połączyć stanik z czarnym ak-samitem, a dół krynoliny rozszyć waskimi czarnymi aksamitkami. Bardzo ładna sukienka była uszy-ta z czarnego tiulu w bardzo du-

żę oczka) — karczek dookoła szyl zahaftowany był różnobarwnymi paciorkami, w przeważających od-cieniach, czerwono - pomarańczo-wych. Dla podłotka — sukieneczka z białego tiulu z rękawkami zahaftowanymi w drobne gwiaz-deczki z błyszczących strassów, będzie wyglądać jak marzenie...

RESZTKI CZARNEJ KORONKI

Zbadajmy dobrze zawartość na-szych szaf, czy nie znajdziemy starej, czarnej koronki: bardzo modne są bowiem suknie z jasnej tafty — błękitnej, seledynowej czy białoróżowej, na której liś-cie, kwiaty czy motyle, aplikowa-ne są z czarnej koronki. Na jed-nym z pokazów mody pokazywa-no sukienkę - cacko: różową pół-krynolinkę z odsłoniętymi ramio-nami — dekolt obszyty był doo-koła wąską na cztery palce prze-jrzystą, czarną koronką — w dół biegly trzy koronkowe falbanki: w pasie powiewały końce wąskiej czarnej aksamitki. Jeżeli koronki mamy dość dużo — możemy skom-binować ją z taftą — stanik z tafty, spódnica z koronki, obszyta w dół szeroką plisą znowu z tafty — spód wiozimy jasny, np. złoty, do stanika złote kwiaty.

Pamiętajmy, że połączenia 2-ch kolorów w sukniach wieczoro-wych, są bardzo modne: Paryż-tansuje nawet tak śmiało połącze-nia jak białe crepe satin z taftą w odcieniu porzeczkowym: w tej kombinacji pomyślana była efek-towna toaleta Maggy Rouff z bia-łego jedwabiu z ponsowymi kokat-dami poniżej ramion i inkrusto-wanym na spódnicy ponsowym przodem, „whaftowanym” subtel-nie przy pomocy arabesków z jed-wabnego ponsowego sznurczka. Alinette

Podróżuj samolotem

JERZY MARIUSZ TAYLOR

46)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ VII

W KTÓRYM ZACZYNA SIĘ WYJAŚNIAĆ ZAGADKA ZŁOTA RENU

Informacje, jakich udzielił sołtysowi pastor Michels, były najzupełniej ścisłe. Cały sztab Związku Czcieli Wotana był od dłuższego czasu zajęty gorączkowymi przygotowaniem do wyprawy po Złoto Renu. Dr Johnke rzadko teraz ukazywał się na kolonii, a już prawie wcale nie był w piwiarni wdowy Klein, gdzie zbierała się wieczorami miejscowa starszyzna. Gdzie przebywał, tego dokładnie nie wiedział nikt. Widywano go jednak czasami, jak powracał późnym wieczorem, zazwyczaj od strony Teresinka, niekiedy zaś aż dopie-ro nad ranem przyjeżdżał rowerem szosą, może z jakiego miasteczka, a może nawet z Warszawy.

Ci chłopcy, z których utworzył swoje zaufane grono, rów-nie tajemniczo znikali o tym samym czasie. Mniej więcej od połowy czerwca stary Wilhelm Ernín jakoś nie mógł zastąpić na mylnie żadnego ze swoich trzech synów. To samo działo się z czterema czy pięcioma innymi młodzieńcami, których rodzice też życzyliby sobie bardzo widzieć w domu, albo raczej w polu. Starzy z tego stanu rzeczy, oczywiście, wcale nie byli zadowoleni, ale synkowie jakoś zawsze umieli się zgrzeszyć wyłączać od pomagania rodzicom.

Okazało się na przykład, że jeden z nich otrzymał nad-zwyczajnie absorbujące zajęcie u stolarza w pobliskim mia-seczku, dwóch pracowało w piwiarni, której wysoki komiń dymił wiecznie w oddali, a po trzech młodych Ernínów pra-wie dzień w dzień przybiegał rudy Oskar Knopf — stangrel

księżny, bo ogrodnikowi pałacowemu zaczęło nagle brako-wać rąk przy jakichś delikatnych pracach w cieplarni.

Ojcowie ostatecznie mogli byli nie pozwolić synom na te zajęcia, które wypadły akurat w czasie, kiedy najwięcej po-trzebowano ich pomocy, czy to przy koszeniu lub zwożeniu siana, czy chociażby przy okopywaniu ziemniaków. Ale cóż? Regularnie w soboty chłopcy przynosili do domu zarobione pieniądze. A tym nie można było gardzić. Każdemu przydał się ten żywy grosz.

Stary młynarz wiedział już wprawdzie, co ma sądzić o tej niezwykłej gorliwości zarobkowej swoich synów, uśmiechał się więc tylko, nie czyniąc nad tym żadnych uwag. Ale, kiedy ten i ów z gospodarzy pochwalił się wobec niego tą samą zaletą własnego potomka, a wspominał, że to dr. Johnke wystarał się o pracę dla jego chłopaka, a przy spo-sobności zagadnął jeszcze o owe łąki lubartowskie, — sołtys nie wytrzymał i burknął ozięble:

— Ano, to wobec tego idźcie do doktora Johnkego. On może namówi księżną, aby wam oddała te łąki za darmo.

Na razie jednak o łąkach lubartowskich zacichło. Od cza-su owego świnobicia u wdowy Klein o sprawie tej prawie nie mówiono, a już proces jakby wywietrzył wszystkim z głowy. Bo też, co prawda, na gadanie nikt nie miał teraz czasu na Grobli. Zbyt dużo było roboty w polu. Jakże? Sianokosy były w całej pełni. Chłopi machali kosami od wczesnego ranka do późnego wieczora, nad Wisłą, na mokradłach, gdzie tylko który miał łąkę. A bahom też zbywało czasu do gadania, bo dla nich zaczął się okres podskubywania gęsi, segregowania puchu i dostarczania go do spółdzielni, gdzie trzeba było użerać się z kierownikami, aby nie oszwał się na łut czy dwa przy wadze.

Ale o co chodziło właściwie? Co w mowie Związku Czcicieli Wotana nosiło tę nazwę fantastyczną, zaczerpniętą z bohaterańskiej sagi o Nibelungach?

Jest pewnie, że dr. Johnke nie przedsiębrałby zapewne tej bądź co bądź ryzykownej wyprawy, a żaden członek Związku Czcieli Wotana nie mówiłby nic o Złocie Renu, gdyby nie Kurt Krebs. Któż to był taki? Znali go wszyscy. Każdy mieszkaniec kolonii Na Grobli, zapytany o niego, odpowiadałby,

że to syn Elzy - handlarki mlekiem. Odpowiedzi towarzyszyłyby zapewne zagadkowy uśmiech.

Lekarz, który kiedyś badał młodego Kurta w szkole, określił jego stan taką jakąś dziwną nazwą, której nie zrozumiał i nie zapamiętał nikt. Nie było to zresztą potrzebne. I tak wiedzieli wszyscy, że Kurt jest przygłupek. Jego ojciec też był taki sam, a pono i dziadek, którego pamiętało wielu, także był nie lepszy.

Mówiono, że to z tych mokradł torfowych, na których mieszkali, taka na nich przyszła głupota. Bo chata Krebsów, uboga, na wpół rozwalona, wcale nie podobna do zamożnych i czystych domów kolonii, stała właśnie wśród najgorszych rozlewisk, nad którymi unosiły się zawsze niezdrowe opary.

Ale cóż? Taki już mieli kawałek ziemi i na to nie było żadnej rady. Siał zboża nie było gdzie, ledwie że wysła-rczyło pod ziemniaki, więc Elza wzięła się do handlowania mlekiem. Nosła je aż do miasteczka i jakoś żyła z tego we troje. A młodego Kurta, kiedy trochę podrosł i okazało się, że do nauki nie jest zdolny, zapędzono do pasania cudzych gęsi, a potem i bydła.

Nie powierzono mu dużo, bo gospodarze obawiali się, że-by czego złego z nimi nie zrobił, ale zawsze z pięć, albo i więcej, miał na swojej opiece. Pasał je zwykle za wałem, tuż przy cmentarzu, bo tam trawa była najlepsza, i w szkółce trudniej było wpędzić, ale, jak to przygłupek, musiał na-cierpieć się wiele. Dokuczały mu zdrowe dzieci. I to nie tylko z kolonii, ale i z polskich wsi. Najwięcej te z Zawody, bo tej grunty graniczyły prawie z cmentarzem niemieckim.

Bywało czasem, że Kurt leży sobie pod drzewem i patrzy więcej w niebo niż na krowy, uśmiewa i do obłoków i mam-roczne coś sam do siebie, a te małe chłopaki z Zawody na-trząsają się z niego. Wymyślił sobie nawet taką pieśkę:

„Ach ty Szwabie - kartoflarzu,
ganiasz krowy po cmentarzu.
Pana Boga nie znasz
Kopytem się zegnasz”.

(D. c. n.).